

# NA STRAŻY

Trzeci Biuletyn Wewnętrzny  
Związku Pracy dla Państwa

—  
3

16.XII.1944

JEROZOLIMA

\* \* \*

Tylko z takich tworzyw myśli politycznej rodzi się ideologia, które w oparciu o wiekową tradycję wyrastają z najgłębszego biologicznego nurtu instynktów i pragnień narodu. Na takich fundamentach oparta ideologia zwycięża wszystkie inne koncepcje polityczne, wszelkie inne teorie, ogarnia masy, niesie się przetrwania w chwilach ciężkich, niesie zawsze zwycięstwo.

Nie można zaprzeczyć, że w Polsce wysunęła się na czoło ideologia Józefa Piłsudskiego i poprowadziła Naród ku odrodzeniu własnej państwowości. Nie dlatego przecież, że była wynalazkiem Piłsudskiego, ale dlatego, że wyrastała z najgłębszych tradycji historycznych naszego Narodu, że była czymś, co niezmiennie tkwiło w Jego świadomości, — a tylko w potężnych przejawach myśli i czynu Marszałka Piłsudskiego znalazło swoje odrodzenie, skonkretyzowało się na nowo i okrzepło.

Polska odrodzona, niepodległa, suwerenna, niosąca wolność i odrodzenie sąsiadom bratnim ludom, szukająca umocnienia swojej i cudzej wolności i siły w zbrataniu się z wyzwolonymi spod obcego jarzma narodami, — oto odrodzenie najwspanialszych dążeń Narodu Polskiego, oto jądro ideologii Józefa Piłsudskiego.

Tej ideologii służymy w przekonaniu, że równocześnie tędy właśnie służymy najlepiej Narodowi Polskiemu i jego przyszłości.

I jesteśmy świadomi, że wcielenie w życie jej zasad, zależne jest nie tylko od postawy mas, ale przede wszystkim od wartości i pracy nieustannej zespołów ludzi, którzy sztandar tej ideologii podjęli. Niosą więc odpowiedzialność za to, aby w drodze realizacji nakazów tej ideologii wzmocnić wysiłkiem własnym materialne i moralne siły Narodu, — ją zaś samą nieuszczuploną, przekazać następnym pokoleniom. W służbie naszej dążymy, by ideologia ta ogarnęła cały Naród, stała się jego powszechną własnością, boć przerasta ramy każdej koterii, partii czy stronnictwa politycznego. Winien jej służyć każdy, niezależnie od takich czy innych przekonań politycznych lub pragnień społecznych. Dziś zwłaszcza przekonania te muszą być odłożone na inny czas. Dziś musi iść przede wszystkim najwyższy interes Narodu Polskiego, jakim jest i musi być własne, silne państwo.



Wiemy również, że służba tej ideologii w obecnej chwili jest nie-  
wdzięczna i ciężka — napewno jednak cięższa jest w Kraju, niż na  
uchodźstwie — tym nie mniej jest ona naszym najwyższym i codziennym  
obowiązkiem. Tym bardziej więc winna być takim obowiązkiem tych,  
których przeszłość ideologiczna i polityczna oraz droga życiowa jest  
z nią tak ściśle związana.

Kto więc oddaje się tylko powierzchownej magii słów, i dlatego  
tylko, że kiedyś ileś tam razy zachłysnął się powiedzeniem: jestem pił-  
sudczykiem, — dziś uważa, że już obowiązek swój, w stosunku do tak  
„wyznawanej” ideologii spełnił, — byłby, jak ów „legionista”, który  
z samej tylko nazwy dogmat ideologiczny czyni, a służy każdemu po-  
wiewowi i.. sobie. Ta czy inna brygada — nawet ta pierwsza —  
to prawo do koleżeństwa i dzielenia takiej lub innej sławy. Dopiero bo-  
wiem nieustanna służba, pełniona z najbardziej otwartą przyłbicą, czy-  
nem twardym i nieustępliwym dokumentowaniem, zasługuje na miano wy-  
znawania ideologii. To, czym byłem, nie stanowi w najmniejszej mierze  
o tym, czym jestem. Przeszłość tylko wtedy daje prawo do nazwy np.  
piłsudczyka, gdy sprawdzana jest codzienną pracą i służbą w teraźniej-  
szości.

Niech w następnym pokoleniu, przed którym odpowiadamy swoim  
imieniem i swoim honorem, nie zostanie podniesiony potworny zarzut,  
że pokolenie nasze, żyjące na tak decydującym zakręcie dziejowym, nie  
spełniło nakazu pierwszego artykułu obowiązującej nas Konstytucji, któ-  
ry mówi:

„Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmóc  
siłę i powagę państwa”, które „wskreszone walką i ofiarą najlepszych  
swoich synów ma być przekazywane w spadku dziejowym z pokolenia  
w pokolenie”.

## ZMIANA RZĄDU

Nastąpiła zmiana rządu polskiego w  
Londynie. Pod względem składu osobo-  
wego zmiana ta jest dość gruntowna.

Tymbardziej więc rozglądamy się za  
rzeczową interpretacją przyczyn prze-  
silenia z kół polskich. Napróżno. Naj-  
bardziej do tego powołane i tak prze-  
przecież kosztownie rozbudowane urzę-  
dy naszej oficjalnej informacji, poską-  
piły nam i tym razem rzeczowych wia-  
domości. Skwapliwie natomiast rzuciły

się do przedrukowywania wysoce len-  
dencyjnych a często wręcz nieprzy-  
zwoitych (nap. specyficznie ujęty ży-  
ciorys Kwapińskiego), komentarzy pra-  
sy obcej.

Z natury rzeczy zmuszeni jesteśmy  
do szukania na szpaltach prasy obcej  
informacji o prawdziwych przyczynach  
przesilenia (w łonie rządu polskiego).

Z informacji tych wynika: że 1)  
przesilenie nastąpiło na tle uroszczeń-



sowieckich, i 2) w stosunku do tych uroszczeń pp. Mikołajczyk, Kot i Banaczyk zajęli stanowisko tak ustępliwe i tak byli skorzy do przekroczenia swoich konstytucyjnych uprawnień, że nawet tak dotychczas cierpliwi ich koledzy z foteli ministerialnych, musieli się cofnąć i odmówili tej „polityce” poparcia.

Z dalszych komentarzy i następnie z samego oblicza nowego rządu wynika jeszcze jeden niezbity fakt. Polityka ustępliwości „ludowców” wobec Sowietów była prowadzona tak nieustępliwie i stanowiła taki kamień węgielny nie tyle rządu sprawami Narodu i Państwa Polskiego, ile ich urządzania w myśl życzeń Stalina, że gdy napotkała na opór, p. Mikołajczyk i towarzysze postanowili, demonstracyjnie na cały świat, nie wziąć udziału w rządzie mniej zdecydowanym do uwzględniania nacisków obcych.

\* \* \*

Przed oceną samej zmiany rządu, pragnęlibyśmy przez chwilę zatrzymać się, w formie najbardziej ogólnej, przy oświadczeniach Pana Prezydenta i nowego premiera.

Z przykrością musimy stwierdzić, że oświadczenia te sprawiają wrażenie raczej nieokreślone. Noszą one zdecydowanie charakter przemówień dyplomatycznych, z gatunku „na każdy wypadek”. Być może więc, że waga ich polega na tym, czego w nich nie ma, a nie na tym, co w nich jest. Po smutnych jednak doświadczeniach pięcioletnich rządów „powrzesniowych”, stale unikających właściwego informowania opinii publicznej, bądź wręcz wprowadzających ją w błąd, — pragnęlibyśmy usłyszeć bardziej męskie postawienie sprawy. Jasne, że wtedy nie możnaby w przemówieniach umieszczać i tak przecież dziwnie brzmiących pochwał pod adresem Mikołajczyka, jednakże wyszłoby to z większą korzyścią dla sprawy konsolidowania polskiej opinii publicznej. Dzisiaj opinia publiczna tu, na uchodź-

twie, jest niemiernie zdezorientowana. Wyobrażamy sobie, że tym gorzej przedstawia się stan opinii w Kraju. Tym więcej — a powtarzamy to nie od dzisiaj — czasby było najwyższy znać dokładną i przez autorytatywne usta wypowiedzianą prawdę, choćby najprzykrzejszą. Naród chce i musi wiedzieć, skąd idzie nań niebezpieczeństwo. Naród chce wiedzieć, czy i gdzie znajduje się lub winna się znaleźć linia jego obrony. „Ufać” bez końca naród musi tylko dyktatorom. W demokracjach — a tak przecież reklamują się rządy „powrzesniowe” — naród chce i musi wiedzieć. Przykładowo biorąc, gdy o wrześniu 1939 r. możemy ze słuszną dumą powiedzieć, że był to okres największego bodaj w naszych dziejach prawdziwego zjednoczenia narodowego, to musimy też od razu stwierdzić, że stało się to dlatego, że Naród Polski wiedział wtedy, do czego idzie, czego ma bronić. Wiedział także, że były usiłowania porozumienia się z Niemcami, ale wiedział również i to, że w próbach tych nie było frymarczenia ani ziemią polską, ani polskim elementarnym interesem, ani polskim honorem. Obawiamy się, że nawet biorąc pod uwagę każdą skalę wypadków, dziś Narodowi i Państwu Polskiemu, grozi nie mniejsze — a może nawet większe — niebezpieczeństwo, niż we wrześniu 1939 r. Naród zaś, mający rząd t. zw. zjednoczenia narodowego, nie jest należycie informowany. Trzeba dopiero tego niezmiernego instynktu, jakim odznacza się Naród Polski, aby wiedział, gdzie ma wznosić okopy, w którą stronę kierować front swego najwyższego oporu. Nie nadużywajmy tego jednak. Czasy są zbyt ciężkie. Akcja nam wroga nie próżnuje i czyni właśnie wszystko, aby ten zdrowy instynkt sprowadzić na manowce. Najwyższy więc już czas, aby zacząć mówić prawdę i swoim i obcym.

\* \* \*

Przechodząc do samego przesilenia — niezależnie od naszego stanowiska



wobec nowego rządu, co precyzujemy poniżej, — sam fakt zmiany rządu, a zwłaszcza zmiany osób, w nim zasiadających, uważamy za symptom dodatni. Przez pięć lat rządów „powrześnieowych” politykę naszą prowadzili w gruncie rzeczy ci sami ludzie. Mikołajczyk za swój najwyższy obowiązek poczytywał powtarzanie przy każdej okazji, że jest skrupulatnym kontynuatorem polityki gen. Sikorskiego. Jest to i prawda i nie.

Prawdą jest niewątpliwie, że „polityka” Mikołajczyka szła rzeczywiście po linii, jaką wytknął gen. Sikorski, a więc po linii, które sprowadzała Polskę ze stanowiska samodzielnego czynnika — podmiotu stosunków międzynarodowych do poziomu sługi obcym interesom, cudzej woli, do poziomu więc przedmiotu politycznego. Prawdą jest nadto, że gen. Sikorski przez swój tak lekko-myślnie i tak po dyktatorsku zawarty pakt z Sowietami, otworzył wrota do tych wszystkich możliwości, które tak nieubłaganie wykorzystuje konsekwentna polityka Stalina. Ale też i prawdą jest, że zachowane zostały pewne pozory, że więc gen. Sikorski rozmawiał ze Stalinem, jak równy z równym, i, co najważniejsza, jak premier pełnoprawnego rządu Rzpltej. Mikołajczyk, zajmując się za te wrota, które otworzył gen. Sikorski, nie przelał się, nie cofnął — a miał po temu wszelkie możliwości — przeciwnie, z uporem wprost niewiarygodnym i istotnie dorównującym uporowi gen. Sikorskiego, brnął dalej aż straciwszy wszystko, uzyskał wzamian wyrównanie go z Komitetem Lubelskim oraz tytuł „nielegalnego rządu emigracyjnego”. Zato Stalin, wykorzystując rezultaty „talentów dyplomatycznych” Mikołajczyka zmierza wyraźnie do uznania Komitetu Lubelskiego, za rząd wprawdzie tymczasowy, ale jedynie legalny rząd polski. Mikołajczyk z towarzyszymi odszedł — na szczęście. W tym strasznym jednak dziedzielcu które zostawił, siebie dalej zamęt. Nie

chce brać udziału w rządzie „zjednoczenia narodowego”, które przecież on, a nie my, uważał do wczoraj za jedyne panaceum na wszelkie niedomagania Polski i na wszystkie jej trudności zewnętrzne. Ten „doświadczony mąż stanu”, jak go nazywają te organy prasy angielskiej, które domagają się od nas samobójczej kapitulacji przed Sowietami, — nagle nie widzi, że „działalność” jego stała szła i idzie na rękę siłom nam wrogim. Jest w tym zresztą doskonała lekcja na temat, jak Mikołajczyk pojmuwał „demokrację” w „zjednoczeniu narodowym” czterech partyj. Mamy wszelkie podstawy przypuszczać, że przy tak wyraźnej panamikołajczyckowej „demokracji” zachwył niektórych organów angielskich nad jego osobą jest conajmniej obłudny, — natomiast kokietowanie go przez Lubelski Komitet Wyzwolenia jest napewno szczere.

Mikołajczy..owi dzielnie sekunduje — a nawet sądzimy, że poprostu jest jego natchnieniem — p. Kot. Wieloletnia szara eminencja rządów powrześnieowych, sam pan minister propagandy. Oplakana była ta propaganda pod zarządem pana Kota. Ale ten ostatni wyczyn, dokonywany na spółkę z Mikołajczykiem, mający świadczyć, że w Polsce, poza Bierutami i Wasilewskimi, zresztą sowieckimi obywatelami, są ludzie, pragnący tak niechlomicie kapitulacji Polski, bije chyba wszelkie rekordy... O p. Banaczyku nie ma co pisać. Taki pan mógł zostać ministrem R.P. tylko przy poparciu wspomnianych wyżej matadorów i tylko w warunkach przywróconych praktyk partyjnych: cztery po trzy.

Ci trzej panowie odchodząc, chcą wmówić w opinię polską i światową, że polskie Stronnictwo Ludowe udziału w nowym rządzie nie weźmie. Od nich też prawdopodobnie pochodzą uporczywe pogłoski o „tymczasowości” tego rządu. W ten sposób zdają ostateczny egzamin... Nasze stanowisko wobec t.zw. jedności narodowej czterech partyj jest



znane. Powtórzmy je zresztą niżej. Niezależnie jednak od naszego stanowiska, sądzimy, że „tymczasowa“ tylko jest nieobecność Stronnictwa Ludowego w rządzie. Znajdzie ono innych. I sądzimy, że we własnym interesie, tak przecież skompromitowanym przez opisanych trzech panów, musi znaleźć. Dla tych panów bowiem nie może już chyba być miejsca w żadnym polskim rządzie. Chyba, że Stronnictwo Ludowe zechce nam udowodnić, iż najelementarniejsze zasady moralne są raz na zawsze podeptane przez rządy partyjne i... że Stronnictwo Ludowe, jako całość, zdecydowało się zmierzać do tego, aby Polska włożyła głowę w pętlę sznura stalinowskiej szubienicy.

Podobno na marginesie całej sprawy Rada Narodowa uchwaliła votum nieufności w stosunku do swego przewodniczącego, Stanisława Grabskiego. O tym fakcie też donosi nam tylko prasa obca.

W naszym pojęciu Rada Narodowa, dobrana skrupulatnie przez gen. Sikorskiego (ostateczna „czystka“ miała miejsce właśnie w okresie zawierania osławionej umowy Sikorski — Majski, której pierwsza Rada zaakceptować nie chciała) — nie reprezentuje nic. Nie reprezentuje bowiem nawet tego legalizmu władz, jaki mamy przy sprawie rządu R.P. Odzwierciadła więc opinię conajwyżej osobistą tych 30 panów, którzy gotowi byli zostać marionetkami w rękę gen. Sikorskiego a następnie Mikołajczyka. Jej „votum nieufności“ ma więc znaczenie tylko tam, gdzie wskazuje na tę przerażającą głębię samobójstwa, jakiego żądał od Narodu Polskiego Mikołajczyk i jego towarzysze. Przed otchłanią tego samobójstwa cofnęli się nawet ci, którzy wczoraj jeszcze gotowi byli iść na najbardziej nieprzyzwoite wyczyny dla dogodzenia Mikołajczykowi. Ze przypomnimy tylko stanowisko Rady w sprawie Zastępcy Prezydenta i Naczelnego Wodza.

\* \* \*

Jeśli chodzi o nasze stanowisko wobec nowego rządu — możemy je streścić w następującym:

### 1. zagadnienie t.zw. „zjednoczenia narodowego“

W chwilach tak strasznych zmagañ, jakie od lat przeszło pięciu prowadzi Naród Polski i które zdecydować mają o tym, czy potoczy się On ku zgubie, czy pójdzie ku zasłużonej wielkości, — rząd polski powinien być obsadzony przez ludzi najskrupulatniej dobieranych od strony ich przydatności, od strony troski, czy potrafią oni sprostać tym zadaniom, które przed rządem polskim, od samego początku wojny stanęły, a które, niestety, coraz bardziej się komplikują w miarę, jak zbliżamy się ku końcowi wojny. Przynależność partyjna powinna tu być na ostatnim miejscu. Rolą zaś stronnictw czy związków ideologicznych winno być, bez względu na to, czy posiadają swoich przedstawicieli w rządzie, czy nie, — montowanie jaknajbardziej jednolitego frontu narodowego obrony przeciw zakusom obojch na całość i niepodległość naszego Państwa oraz frontu walki o pomnożenie sił i znaczenia Polski w Europie i świecie w rezultacie tej wojny. Regulatorem ewent. rozbieżności między działalnością rządu a opinią stronnictw może być tylko Prezydent, działający w ramach nie jakichś „paktyw konwentów“ a dobrze stosowanej obowiązującej Konstytucji. Skupienie wszystkich sił narodu koło jednolitej i tylko w opisanym kierunku idącej polityki stanowiłoby o prawdziwym zjednoczeniu narodowym.

Monopolizowanie zaś wszystkiego w rękach czterech partyj, obsadzanie foteli ministerialnych przez ich przedstawicieli, przyczyni się do decydującej tu nie przydatności ludzi do czekających ich zadań, a poprostu klucz partyjny („cztery po trzy“), jest odrodzeniem najgorszych praktyk, przed którymi nie powstrzymuje rządzących stronnictw nawet fakt, że mówią bardzo łagodnie,



— bynajmniej nie najlepsi i najdoświadczniejsi ich przedstawiciele zdołali przedostać się zagranicę. W tych warunkach o żadnym zjednoczeniu narodowym nie może być mowy. Nie może się zjednoczyć opinia polska koło takiego rządu, tym bardziej, że jest stale rozgrywana wewnątrz, jakże bardzo nas kompromitującymi sporami między partyjnymi ministrami. Praktyka 5 lat rządów „zjednoczenie narodowe” którego poszczególne czony w stałej partyjnej walce o wpływy, nawet tu na uchodźstwie, rozbijają usilnie a nie jednoczą opinię polską, — jest aż nadto dotkliwa i smutna.

Zrozumiałe więc, że w stosunku do tezy o „rządzie zjednoczenie narodowe” tak, jak ona jest dziś przez cztery partie pojmowana, zajmujemy stanowisko zdecydowanie krytyczne. Faktem jest tylko, że za tak oplakany stan naszej sprawy ponoszą ciężką odpowiedzialność właśnie stronnictwa „zjednoczenia narodowego”. W tych też tylko warunkach możemy uważać za poniekąd pozytywny objaw wejście do rządu prawdziwych przedstawicieli Stronnictwa Narodowego na miejsce ludzi, którzy do wczoraj za namową gen. Sikorskiego czy później Mikołajczyka, próbowali sobie uzurpować prawo reprezentowania tego stronnictwa. Ustalona jest więc jasno i odpowiedzialność Stronnictwa Narodowego.

## 2. Zagadnienie legalności władz.

Rząd polski w Londynie uważamy za jedynie legalny rząd Rzeczypospolitej Polskiej i za upoważniony do działania imieniem Narodu i Państwa Polskiego w ramach uprawnień, jakie mu daje obowiązująca Konstytucja. Tezy tej będziemy bronić wobec zakusów każdego wroga.

## 3. Zadania rządu na emigracji.

Rozumiemy je w ten sposób, iż powinien przede wszystkim dbać o to, aby, jak mówi nasza Konstytucja „wzmóc siłę i powagę Państwa”. Nie wolno mu więc nic z tego, czym była Polska w

dniu 1.9.1939 — uronić. Przeciwnie działalność jego musi zmierzać do utrzymania jaknajwiększego poszanowania naszej suwerenności przez obcych i, jak to już wyżej mówiliśmy, do powiększenia sił i znaczenia Polski. Wszystkie poczynania rządu, idące w tym kierunku spotkają się napewno z największym poparciem wszystkich Polaków, a więc i naszym. Wszelkie zaś poczynania rządu, osłabiające czy podrywające naszą suwerenność, powagę naszych władz, istotę naszych interesów i naszych celów wojny, jako to szukanie sposobów nieprawego zmieniania czy obchodzenia obowiązującej Konstytucji, rozmawianie na równych prawach z najemnikami obcych potencji, wpuszczanie do rządu obcych agentur, próby dawania takiej czy innej zgody na pomniejszenie terytorium Rzplitej i temu podobne, niestety, tak dla rządu p. Mikołajczyka charakterystyczne posunięcia, — spotkają się z naszym najwyższym i kategorięcznym sprzeciwem.

## 4. Zagadnienie sił zbrojnych.

Za jedno z głównych zadań rząd powinien sobie postawić szybką rozbudowę istniejącej siły zbrojnej, ku czemu powstają obiektywnie pomyślne warunki. Nieugięcie powinien zwalczać wszelkie machinacje obcych potęg, szukające utrudnienia mu tego zadania. Armia winna stanowić jeden z najważniejszych elementów naszej walki o całość, wolność, niepodległość i siłę naszego Państwa. Z taką postawą naszej siły zbrojnej rząd powinien się liczyć.

Krótko mówiąc — gdy postawą całego Narodu, demonstrowaną najbardziej ofiarnie i najbardziej stanowczo, jest walka, — postawą rządu, reprezentującego taki naród musi być również walka, a nie kapitulacja.

W składzie nowego rządu większą naszą uwagę zwracają na siebie dwie osobistości: premiera i ministra spraw zagranicznych

Czekamy.



## PREZYDENT WŁAD. RACZKIEWICZ

(Przedruk z „Nowego Świata” z dn. 1 sierpnia 1944 r.)

Za to, czy Polska ostoi się, jako Państwo niepodległe, czy też niepodległość w tej wojnie straci odpowiedzialny jest przed wszystkimi innymi Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej. Władysław Raczkiewicz.

On sobą przedstawia suwerenność narodu polskiego. Bez jego słabości i zgody naród polski suwerenności nie straci.

Nie kto inny, tylko on właśnie, Prezydent Rzeczypospolitej, stoi dziś przed wyborem. Od wyboru tego się nie uchyli. Nawet zrzeczenie się przezeń przyjętej przed 5 laty godności nie zwolni go od odpowiedzialności, jaką historia na niego nakłada: zrzeczenie się byłoby także wyborem. Zamaskowanym, tchórzliwym wyborem, akceptacją poddania. Byłaby to ucieczka z pola bitwy — nie walka. Ktoby zdradzie pobłażał — samby zdradzie był winny. Ktoby pola jej w godzinie próby ustąpił — na równi ze zdrajcami hańbą wieczną zostałby okryty.

Niema udanych dostojęństw. Niema pustych przysięg. Przychodzi godzina, kiedy dostojęństwo każde, jak krzyż ciężki na barki się kładzie i dźwigać je trzeba mężnie, by honoru nie stracić. Przychodzi godzina i przysięga każda z przeszłości powraca i słowem każdym w twarz woła, a kto mu uchybi krzywoprzysiężną stać się musi. Taka godzina nadeszła dziś dla Władysława Raczkiewicza, Prezydenta Rzeczypospolitej. Przyjął godność być przedstawicielem narodu. Dziś okaże, czy jej był godzien. Stoi sam przed przeszłością i przyszłością. Honor każdego z nas, przeszłość każdego z

nas, przyszłość każdego z nas ma w swoim ręku. Nic nie usprawiedliwi i nic go nie osłoni, jeśli o tem zapomni, że nie za siebie, ale za tysiąc lat historii co minęła i za wieki, które przyjdą. On dzisiaj albo powadze powie, że Polska się nie poddaje, albo skłamię, że jest nikczemna.

Prezydent Władysław Raczkiewicz zna niezłomną wolę narodu polskiego. Nie trzeba jej dokumentami dowodzić, bo krwią jest zapisana. Ale jeśli ktoś formalnych potrzebuje aktów — tedy Prezydent Rzplitej ma na swoim stole testament Polskiej Podziemnej, nim do więzień moskiewskich przez nieopatrność Rządu R. P. ponownie iść poczęła. Ma testament Polski Podziemnej przez te podpisany stronnictwa, z jakich Rząd obecny Rzplitej prawa swoje i ufnosć swoją wywodzi. Mówi ten testament:

„Okres walki jeszcze trwa. Nie skończyła się ona jeszcze z odwiecznym wrogiem z zachodu, gdy wschodni nasz sąsiad, nie zważając na wielki wkład Polski do walki Demokracji Świata o wolność, nie zważając na 4-ro letnią bez przerwy walkę Polski z krwawym okupantem — sięga po odwieczne polskie Ziemię Wschodnie i chce narzucić Polsce swe wzory rządzenia.

Naród Polski jest zjednoczony w stanowczym przeciwstawieniu się tym niesłychanym uroszczeniom wschodniego sąsiada tak, jak zjednoczony jest w walce z wrogiem zachodnim.

Naród Polski wierzy głęboko w zwycięstwo prawa i sprawiedliwości i zdecydowanie odrzuca wszelką myśl



ustępstw terytorialnych na Wschodzie.

Naród Polski, zjednoczony w umiłowaniu wolności i w dążeniu do niepodległości, przeciwstawia się również jednomyślnie i zdecydowanie wszelkim próbom narzucenia nam wzoru rządzenia ze wschodu“.

Te postanowienia uchwaliła jednogłośnie, w podziemiach okupowanej Warszawy, Rada Jedności Narodowej dnia 15 marca, 1944 roku. Przekazała ją do Londynu, aby Rząd wołę tak wyrażoną wykonał, nie zaś, aby ją zlekceważył i złamał.

Prezydent Władysław Raczkiewicz zna więc wołę Narodu Polskiego. Ma zaś środki i prawa, aby nią pomiatać nikomu nie dozwolił. Prezydent Rzplitej przysięgał na Konstytucję, jak wszyscy Ministrowie przysięgali. Konstytucja nie tylko nań obowiązki nakłada, ale daje mu środki, by z nich się wywiązać.

Nie dzisiaj, nie dla tej chwili — ale przed 9 laty, o nowej pisząc Konstytucji, tak pisałem:

„Prezydent Rzplitej nie jest powołany do rządzenia... Prezydent Rzplitej nie rządzi — rządzi Rząd. Natomiast zakres działania Prezydenta Rzplitej obejmuje sprawy ważniejsze, niż rządzenie!..

„Są takie. Główną z nich jest swobodne rozstrzygnięcie o tem, kto ma Polską rządzić...

Artykuł 13 nowej Konstytucji, wyliczając prerogatywy osobiste Prezydenta Rzplitej, wyznacza zakres działań Prezydenta bez udziału Rządu, zakreślając w ten sposób konstytucyjne granice jego władzy. Ale formalne to wyliczenie trzeba zrozumieć. Trzeba pojąć, co za straszliwa odpowiedzialność, jak olbrzymia i niewypowiedziana ciężka praca spada na barki tego, komu dano prerogatywy: „wskazywania jednego z kandydatów na Prezydenta Rzeczy-

pospolitej; mianowania i odwoływania Prezesa Rady Ministrów; mianowania i zwalniania Naczelnego Wodza“...

„Na tego człowieka złożone zostały w ten sposób możliwości i obowiązek rozwiązywania kryzysów państwowych. Tam właśnie, gdzie następuje groźące wybuchem napięcie, gdzie z zewnątrz lub z wewnątrz przychodzi głębokie zakłócenie biegu maszyny państwowej, tam, gdzie wypada wybierać jedną z rozstajnych dróg, na długo może przesadzając w ten sposób losy narodu — tam kończy się zakres działania Rządu oraz Izb Ustawodawczych, tam ostateczna decyzja zamknięta zostaje w piersiach jednego człowieka, aby z męki jego serca i z pracy jego mózgu, z jego samotnej rozmowy z sumieniem zrodzić się i nadejść w porę.

Każdy kolektyw, każda zbiorowość zbyt łatwo może, zbyt często skłonna jest unikać wyboru... Są jednak sprawy tak ważne, tak brzemiennie w skutki, że nierozstrzygnięcie ich mści się potem poprzez lata lub nawet poprzez pokolenia. Nowa Konstytucja składa na Prezydenta Rzplitej najwyższą odpowiedzialność za takie właśnie chwile. Żąda odeń, aby w sumieniu swoim orzekł, kiedy trzeba czynić wybór między białem i czarnem. I dała mu prawo, aby wybór taki, za Naród cały, uczynił“.

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej nie rządzi. Ale jest odpowiedzialny za Rząd. Odpowiedzialny jest za to, kto rządzi i jak rządzi, albowiem zgoda Prezydenta Rzeczypospolitej konieczna jest, by ten a nie inny miał prawo imieniem Narodu Polskiego przemawiać. Prezydent Rzeczypospolitej odpowiedzialny jest za Rząd. Gdyby do Rządu zdrajców dopuścił, albo przy rządach ich pozostawił — za zdradę więcej od nich samych będzie odpowiedzialny.

Prezydent Rzeczypospolitej, Wła-



dystaw Raczkiewicz, zna wolę Narodu Polskiego. Prezydent Rzeczypospolitej, Wład. Raczkiewicz, odpowiada za to, kto Rząd imieniem Państwa Polskiego sprawuje, albowiem w jego jest władzy niegodnych usunąć, a mężnym pieczęć

Państwa Polskiego w ręce złożyć. Dlatego więc za to, czy Polska ostoi się jako Państwo niepodległe, czy też niepodległość w tej wojnie utraci — odpowiedzialnym jest przed wszystkimi innymi Władysław Raczkiewicz.

Ignacy Matuszewski

## Druga inwazja czy kapitulacja ?

Wypadki w Grecji zelektryzowały świat. W Izbie Gmin doszło do tak ostrego zaatakowania Churchilla, że premier Wielkiej Brytanji postawił kwestię zaufania.

Na tle wydarzeń w Grecji ukazała się cała masa sprzecznych ze sobą komentarzy: jedne pełne optymistycznych horoskopów, inne owiane obawą o przyszłość i raczej pesymistyczne. Aż nazbyt jednak często w tych komentarzach traktuje się Grecję i wypadki, jakie tam zachodzą, jako zagadnienie zamknięte samo w sobie. Tymczasem stoi ono w najściślejszym związku z tym, co się dzieje w Europie wogóle.

Obserwując pilnie cały ostatni okres zmagañ militarnych i gry politycznej Aliantów i Niemiec, można sobie pokrótce nakreślić przypuszczalny plan Rosji bolszewickiej. Dłaczego Rosji?

Prostu dlatego, że dotychczas ona jedna wśród Aliantów postawiła sobie jasno — choć nie zawsze to ujawnia — cele swojej wojny i konsekwentnie do ich realizacji zdążyła. Reszta partnerów dostosowuje się raczej do tej gry, z której znów starają się skorzystać Niemcy.

Termin militarnej inwazji Europy, podział tej Europy na sfery wpływów czy okupacji został ustalony w Teheranie i w Moskwie. Według obliczeń, tak anglo-sasów, jak i Kremla, decydującym okresem wojny z Niemcami miał być rok 1944, o czym świadczyły zapowiedzi tak generalów, jak i polityków. Liczono nie tylko na militarne zwy-

cięstwo, ale także na wewnętrzne załamanie Niemiec.

Stany Zjednoczone i Anglia przez szereg lat robiły politykę wyłącznie „gabinetową“ tak, jakby w wieku XX gabinety miały i mogły decydować o losach świata. Odnosi się mimowoli wrażenie, że anglo-sasi nie zrozumieli głębokiego nurtu tej wojny. Zrozumiała go natomiast Rosja. Podczas gdy zachodni mężowie stanu a za nimi cała zachodnia propaganda, zachwycali się wyczynami czerwonej armji, gdy podświadomie — za sprawą Moskwy — wychwalali i kazali zależnym od siebie wychwalać i przysięgać na przyszłe ustroje demokratyczne, Rosja bolszewicka zabrała się do organizowania i uświadamiania szerokich mas pod okupacją niemiecką i w krajach neutralnych, jak Hiszpania i Portugalia. Wszystkie niemal antyniemieckie zbrojne ruchy „patriotów“ (poza Polską) zostały opanowane przez nasłane jacejki komunistyczne. Broń zaś dawała Alianci zachodni.

W słynnej jednak zasadzie zastosowanej na najszerzą skalę np. w Jugosławji w sporze między Michajłowiczem i nasłanym z Moskwy Tito, — że Anglia broń daje każdemu, kto walczy skutecznie przeciw Niemcom — nie starano się ani przez chwilę zrozumieć że naród każdy naprzód walczy o wolność a następnie dopiero przeciw Niemcom. — Takimi metodami polityki gabinetowej Alianci Zachodni, zraziwszy sobie niemal wszystkie narody i pań-



stwa pod okupacją niemiecką, liczyli jednak na to, że sam fakt wyzwolenia od Niemców wystarczy, by narody te puściły w niepamięć, dopuszczalne zdaniem anglo-sasów, nieprawość z czasu wojny. Nie chcieli się liczyć także i z tym, że duża ewolucja, niezawsze kulturalnie dodatnia, musiała mieć miejsce pod paroletnią okupacją niemiecką, zwłaszcza u czynników, które przez cały czas w czynnej walce reprezentowały swój kraj i nabywały prawa do przyszłego decydowania o sprawach tego kraju. Tymczasem na to wszystko Alianci wchodzili tylko z wyzwoleniem manu militari.

Jest wprost nie do wiary, jak dalece stanęło wszystko do góry nogami. Państwa czyste militarne, państwa, które w gruncie rzeczy wierzą, że ostatecznie wszystko sobie załawią siłą kulaka, a więc takie państwa jak Rosja bolszewicka i Niemcy, — idą z ideologią skrupulatnie, zwłaszcza jeśli chodzi o Rosję bolszewicką, odmierzaną, cyzelowaną, uparcie rozrabianą przez, niestety, wszystkie propagandy świata. Państwa zaś antymilitarne, a więc te, które, normalnie biorąc, moc swoją własną i moc swoich wpływów powinny bazować na promieniowaniu ideologii, nagle uwierzyły tylko w siłę kulaka wojennego i z jego skutecznością chcą związać wszystko.

Na to tymbardziej czeka Moskwa, której Alianci zachodni udzielili zbyt wielkiego kredytu zaufania. Wszystko więc precyzyjnie i z góry przygotowała, synchronizując wybuchy min rewolucji europejskiej ze „zgodnymi“ działaniami militarnymi aliantów.

Jesienią roku 1944 miały zawalić się Niemcy. Rosja osiąga wtedy linię Odry czy Łaby, zgodnie z umowami w Teheranie i Moskwie.

Sfera jej wpływów, od Grecji poczynając a na Komitecie Lubelskim kończąc, przygotowana jest dokładnie. Wejście wojsk czerwonych, to zmiana dekoracji i barwy rządów poszczególnych państw na czerwone. Oczywiście

zmiana ta dokonuje się „spontanicznie“ — bo alianci pragną przecież szczerej demokracji. Demokracja zaś, w pojęciu Kremla, to rządy komunistyczne. Decyduje „wola narodu“. Hasło to uzgodnione jest między „trzema wielkimi“ i nikt nie może przeszkadzać jego realizacji. Drugie uzgodnione hasło, to „wyłączenie faszystów“. Moskwa pod faszystami rozumie całą świadomą inteligencję i półinteligencję, alianci — zwolenników systemów totalitarnych.

W sferze wpływów mocarstw zachodnich przygotowaniem władztwa proletariatu zajmują się komuniści rodzimi pod wytrawnym kierunkiem agentów na czas rozpuszczonego po Europie Kominternu. Z chwilą osiągnięcia linii Odry czy Łaby przez wojska czerwone i zalaniem potęgi militarnej Niemiec — wybucha w Niemczech (ciągle mówimy o „planowaniu“) rewolucja. Podobnie komuniści Francji i Belgii domagają się komunistycznych rządów, mając wśród siebie ekipy moskiewskich „politruków“. Włochy, — gdzie Alianci, po dwudziestu latach rządów faszystowskich, usuwają faszystów gruntownie i nie dając nic konkretnego na to miejsce, tworzą wymarzoną dla komuny próżnię w życiu wewnętrzno-politycznym, — domagają się również rządów komunistycznych, widząc w tym zresztą wybawienie od bardzo nie lubianych Anglików. Pireneje zaś nie stanowią przecież granicy „nieprzemakalnej“, bo ta już dawno została przekroczona nie tylko przez komunę „andaluzyjską“ ale i przez rodzimych demokratów.

Sytuacja jest zupełnie jasna. Niemcy padły. Wojska czerwone nad Łabą i może dalej. Czerwone zaś rządy i rewolucja w sferze wpływów czy okupacji mocarstw zachodnich. Rewolucja europejska prawie gotowa.

Państwo sowieckie i Komintern — ten dwugłowy smok azjatycki — stają się panem sytuacji.

Możnaby powiedzieć „szczęściem“ rachuby na rok 1944 zawiodły. Równocze-



śnie jednak stanowczo trzeba stwierdzić, że nie zawiodły przygotowania Moskwy.

We Włoszech, Belgii i Francji kipi, Hiszpania i Portugalia mówią o zmianie rządu (w chwili, gdy niniejsze będzie w druku — Franko zdaje się będzie już w stanie dymisji), a w Grecji wybuchł niepohamowany konflikt, który rzuca krwawe światło na cały opisany wyżej obraz.

Konflikt ten może mieć poważne następstwa. Może jednak, jeszcze tym razem przyjsć do zgody, jeżeli chodzi o obszary takie jak Grecja, zachodnie wybrzeże Jugosławii i ewent. Turcję, t. j. kraje interesów wspólnych. Polityka gabinetowa Anglii i Stanów Zjednoczonych może jeszcze znaleźć czy chcieć szukać kompromisu choćby iluzorycznego z polityką „mas ludowych“ Moskwy. Na jak długo?

I oto staje przed nami paradoks. „Szczęściem“, że Niemcy jeszcze się nie załamały. Dały czas.

Europa przecież — co jest oczywiste — musi być uspokojona faktycznie i ideologicznie zanim nastąpi, w tej czy innej formie, ostateczne załamanie się Niemiec. Inaczej trzeba będzie Europę zdobywać militarnie po raz drugi, kraj za krajem, państwo za państwem, tak jak obecnie Grecję.

Mocarstwa zachodnie muszą skorzystać z czasu, jaki im daje zdeterminowany obecny opór Niemiec, muszą w szybkim czasie dokonać na kontynent europejski drugiej inwazji, — ideologicznej —, zarzucając dotychczasową politykę gabinetową i rewidując

zasadniczo dotychczasowe metody współpracy. Muszą, pod groźbą nicobliczalnych przecież następstw zrozumieć wreszcie sens i nurt obecnych zmagañ. Wojna ludów nie skończy się zamknięciem ich w przygotowanej klatce sfer wpływów czy wielkich obszarów gospodarczych i państwowych. Nie jest to bowiem do osiągnięcia tam, gdzie partnerem jest przygotowywana przez 20 lat systematycznie i konsekwentnie z całą świadomością i w najdrobniejszych szczegółach „demokracja bolszewicka“, władztwo proletariatu swoiście totalistycznego i ostatecznie swoiście elitarnie pojmnowanego, — tam gdzie partnerem jest potężny organizator rewolucji światowej i realizator ideologii atrakcyjnej dla mas, nie znających Rosji zupełnie.

Jeżeli ta inwazja, conajmniej tak potężna, jak armia aliantów, nie nastąpi w Europie, stanie przed demokracjami zachodnimi, odpowiedzialnymi za dalszy bieg wypadków w świecie, widmo kapitulacji przed czerwonią, nie tyle szlandarów i hasel, ale krwi, która będzie przelaną, by uczynić Moskwę faktyczną stolicą „nowej Europy“.

Wypadki w Grecji to nie pierwszy, ale też sądzimy, że i nie ostatni sygnał alarmowy do walki z groźbą zagłady kultury i cywilizacji Europy.

W swoim sędzie, że „nie ostatni“ — pragnęlibyśmy się mylić. Pragnęlibyśmy, aby alarmowy sygnał grocki zrodził wreszcie pogotowie. Czy się, daj Boże, mylimy wykaże jasno debata „polska“, zapowiedziana w parlamencie angielskim na dzień 15 b. m.

## KWADRATURY KOŁA

Wynurzenia prasy angielskiej w okresie zmiany naszego rządu w Londynie są doprawdy zastanawiające. Wprawdzie nadal staramy się wierzyć, że nie wyrażają one przeciętnej opinii angielskiej, jednakże niepokoi nas, że starają się tę opinię urobić w sposób dla nas nieprzychylny.

Z wynurzeń tych, wynika dla obu stron — polskiej i angielskiej — kilka dotkliwych w swej wymowie prawd, na które nie wolno nam zamykać oczu.

Pierwszą taką prawdą jest fakt, że Anglia gwałtownie zmieniała swoje stanowisko w stosunku do wczoraj jeszcze głoszonych zasad. Do niedawna nawet



Churchill i Eden twierdzili bardzo kategorycznie, że Anglia nie uzna żadnych zmian terytorialnych, jakieby nastąpiły w granicach państw w czasie trwania obecnej wojny. I to zarówno tych, które nastąpiły rzekomo dobrowolnie i za wspólną zgodą zainteresowanych stron (wyraźna aluzja do zmian terytorium Rumunii na rzecz Węgier, Bułgarii i Rosji), jak tym bardziej zmian, dokonanych siłą. Idąc dalej, Anglia wycofała nawet swój podpis z układów w Monachium. Ostatnio zaś i rząd i prasa angielska domagają się od rządu polskiego w formie prawie kategorycznych nacisków, aby już teraz dobrowolnie, ale i definitywnie rzekł się na rzecz Rosji Sowieckiej połowy terytorium Polski.

Drugą prawdą jest ta, że w konsekwencji tej zmiany stanowiska Anglii, wywołującego naturalny polski opór, jest pogorszenie się atmosfery bezpośrednich stosunków angielsko-polskich, tak przecież do niedawna wzorowych pod względem dochowywania wierności zobowiązaniom i wspólnym celom wojny.

Jest to zaś tym dotkliwsze, że równocześnie dalszą prawdą jest fakt, że owo pogorszenie atmosfery, nie jest bynajmniej wynikiem jakichś sprzeczności i trudności, które nagle zrodziły się miały w ramach bezpośrednich stosunków między Anglią i Polską, a — poprostu niemitym dla nas rykoszetem tych trudności, jakie powstały dla całokształtu polityki angielskiej z bezwarunkowego związania się Anglii z Rosją.

Anglia, podjąwszy wojnę przeciw jednemu totalizmowi, nie potrafiła (zdaje się zresztą, że krótkowzrocznie nawet nie próbowała) narzucić zasad i celów wojny drugiemu totalizmowi, mimo najbardziej po temu sprzyjających okoliczności. Rosja Bolszewicka zaś, konsekwentnie realizując swoje własne, a nie wspólne, alianckie, cele wojny, stawia dziś warunki i wymusza na Anglii ich uznanie. Wytwarza się paradoksal-

na sytuacja, że Anglia, zwyciężając jeden totalizm, tuczy równocześnie drugi, który pod względem metod, pod względem cynizmu w polityce i wreszcie pod względem przejawianego bestialstwa w pastwieniu się nad bezbronnymi czy pokonanymi, nie tylko nie ustępuje tamtemu, ale z powodzeniem goni z nim o lepsze.

W ten sposób wojna schodzi, napewno nie z naszej winy, na manowce straszliwego, ale zupełnie bezpłodnego wysiłku.

Doskonale rozumiemy, że w polityce sentymentów nie ma. Że jest tylko brutalne ścieranie się sił i że interes własny góruje nad wszystkim. Interes własny dobrego kupca, a conajmniej tak można mówić o Anglikach, bazuje się przecież na zdobyciu klienta na długo. Wartość zaś stosunków z dobrym kupcem mierzy się, zarówno od strony drugiego kupca, jak i klienta, wartością kupieckiego słowa. Dotrzymanie słowa jednemu, budzi wiarę u innych.

Jakże np. Anglia pragnie, aby podstępna i nikomu z natury swej nie wierząca Rosja Bolszewicka, uwierzyła nagle, że 20-letni układ angielsko-sowiecki będzie dotrzymany; że „harmnijny“ zarząd „wielkich“ nad Europą nie ulegnie zakłóceniu właśnie ze strony Anglii? Czy można się dziwić Rosji Sowieckiej, że ta, nie bacząc na uroczyste wzajemne przyrzeczenia, poczynione w Moskwie i Teheranie, woli nie czekać i „dla pewności“ już dzisiaj stanąć silną zbrojną stopą tam, gdzie się tylko da? Nie chce ona liczyć się z żadną „wiarą“ w przyrzeczenia tymbardziej, gdy widzi, że zobowiązania w stosunku do naprawdę najwierniejszych są jednostronnie i nie przez tych najwierniejszych podważane. Jak można żądać od Rosji Bolszewickiej, by do układu angielsko-sowieckiego przywiązywała większą wiarę, niż do układu Ribbentrop—Molotow? A u podstaw tamtego leżało przecież wzajemne oszustwo.

Nam zaś za winę się poczytuje, gdy wyrażamy zdumienie, że właśnie An-



glia jednostronnie podważa wartość zawartego z nami sojuszu z dn. 25. 8. 1939 i wartość wzajemnych, płynących z tego sojuszu obowiązków. Rosja się nie zdumiewa. Rosja jest rada, że jej właśnie system święci największy tryumf. Rosja bezczelnie, bo miast się jej systemowi przeciwstawiać, stwarza się właśnie klimat, podatny dla jego rozkwitu.

Jakże jednak prasa angielska może od nas wymagać, abyśmy w takim klimacie poszanowania układów i sojuszków wierzyli w zapewnienia Stalina? Przecież w tej właśnie atmosferze nie jak pochwała, a jak przykra drwina pod adresem Mikołajczyka brzmi cały artykuł Times'a, z którego przytoczymy tylko szczególnie charakterystyczne ustępy:

„Prem. Mikołajczyk poświęcił całą swoją energię, by doprowadzić do porozumienia, dzięki któremu przyszłe losy Polski oparte by zostały na ścisłym sojuszu i współdziałaniu z Rosją Sowiecką. Wysiłki tego patrioty podważane były i wreszcie udaremnione przez tych, którzy nie chcieli uznać, że tego rodzaju porozumienie jest koniecznością, która wymaga szczerego wyrzeczenia się niektórych błędów przeszłości i niewłaściwych ambicji na przyszłość“.

Przedę wszystkim z Rosją mamy swoje własne doświadczenia. Redaktor Times'a ich zdaje się nie ma. Sądźmy jednak, że nie zadługo będzie ich miał aż za wiele. Nie o to jednak w tej chwili chodzi.

Nawet przy takiej czy innej „konieczności“ musi istnieć jakaś odrobina szansy, że pójdzie na tę „konieczność“ coś da. Aby ta odrobina szansy istniała, ta, któraby skłoniła nas do jeszcze jednego zaryzykowania oparcia losów naszych na jeszcze jednym sojuszu, — muszą powstać choćby najmniejsze oznaki, że rodzi się atmosfera, w której dotrzymanie zobowiązań stanie się kamieniem węgielnym stosunków między narodami i państwami. W tym, że

taka atmosfera nastąpi, musi nas upewnić przede wszystkim Anglia, — nie zaś ze wszystkimi swymi Times'ami czynić odwrotnie. Jakże to bowiem mamy wierzyć Rosji, znanej z notorycznego lamania słowa, jeśli nawet tak dla nas do wczoraj „murowane“ słowo angielskie zaczyna nas niedwuznacznie zawodzić? Czyż Times, naciskając nas bezceremonialnie nie widzi, że sam przekreśla równocześnie logikę swoich „konieczności“? Przekreśla przecież ducha i literę zobowiązań angielskich wobec Polski. Udowadnia nam przecież, że nie bardzo już można polegać na słowie angielskiego gentlemana, a równocześnie chce, abyśmy wierzyli słowu gangstera. Kwadratura koła.

W związku z całą sprawą pragniemy przypomnieć Times'owi kilka faktów. To samo zresztą dotyczy Observera, Sunday Times'a, Manchester Guardian, Economist'a i innych.

1. Do zawarcia z nami układu sojuszniczego parla najbardziej gorączkowo właśnie Anglia, nie wahając się nawet przed narzucaniem nam jednostronnych gwarancji. Te jednostronne gwarancje później zostały zamienione w wyższą formę wzajemnych zobowiązań — sojuszu.

2. Narzucając nam tę jednostronną gwarancję, czy zawierając sojusz, Anglia gwarantowała nam — podobnie jak my jej — wspólną obronę tego stanu posiadania, które istniało przed dniem 1. 9. 1939 — a nie innego, dziś tak dowolnie suwanego po mapie.

3. Sojusz angielsko-polski został ostatecznie zawarty dnia 25. 8. 1939, a więc w dwa dni po zawarciu zdradzieckiego układu niemiecko - sowieckiego. Cały świat rozumiał, czym tamten układ pachnie. Musiała więc to rozumieć i Anglia. Mogła więc, wyciągając realne wnioski z nowej sytuacji, sojuszu nie zawierać i cofnąć się przed płynącą stąd odpowiedzialnością. Tymbardziej, że myśmy Anglii żadnych złudzeń na temat Rosji nie robili. Wystarczy zajrzeć do 46-stronicowego protokołu z



rozmów (z dnia 4 na 5 kwietnia 1939) między Chamberlainem i Beckiem, aby zorientować się, jakie były nasze opinie. Protokół był parafowany przez obu wymienionych mężów stanu i streścić się daje w następującym: Nie będziemy w niczym przeszkadzać, pomożemy, ale nie ludźcie się.

Kto miał rację przekonały Anglię rezultaty specjalnych misyj, wysłanych do pertraktacji z Rosją. Pod ich nosem zawarto ścisłe porozumienie z Niemcami, które dopiero zdecydowało o wybuchu tej straszliwej wojny. W rezultacie tego układu Rosja Sowiecka na spółkę z Niemcami popelniała szereg zbrodni na wolnych narodach.

Dopiero napadnięta przez swego współnika, bita bez miłosierdzia, zaskowywała, jak pies o ratunek. Gotowa była iść na wszystko. Dano jej jednak taki ratunek, jak żadnemu z państw, stojących wiernie po jednej stronie, i nie zażądano wzajemnie nic. Tymczasem Rosja właśnie żąda zatwierdzenia jej wszystkich zbrodni poprzednich i zezwolenia na dalsze. Gdy zaś Polska się opiera, aby „łagodzenie“ trudności politycznych między Anglią i Rosją odbywało się jej kosztem, Observer pisze „o zniecierpliwieniu innych rządów sojusznicznych“ w tej sprawie.

Szczególnie jednak uderzającym jest ostatnie zdanie podanego wyżej cytatu Times'a o naszych „błędach i ambicjach“.

Przede wszystkim pragniemy stwierdzić, że gdy się np. operuje zagadnieniem granic strategicznych Rosji, to jest to chyba pierwszy wypadek w historii wojen, kiedy poszkodowani mają się usilnie martwić o poprawienie strategicznych granic napastnika i to kosztem napadniętego. A przecież naszą ambicją tak krwawo dokumentowaną była obrona do upadłego całego angielskiego stanu posiadania.

Jeśli zaś chodzi o „błędy“ nasze, to naprawdę bardzo się obawiamy, że Times bardzo lekkomyślnie popiera propagandę niemiecką, która stara się

posiać w głowach polskich zwątpienie, czy nie było błędem dla Polski właśnie tak nieustępliwe pójscie z Anglią. Przykra prawda, ale prawda. Więc lepiej na ten temat milczeć, niż budzić fałszywe zreszlą widma.

Okazało się nadto w tej wojnie, że niemiecki plan opanowania Europy i świata załamał się nie tyle wskutek działania broni technicznej, a przede wszystkim dlatego, że kraje europejskie, a zwłaszcza Polska, miały dość siły moralnej, aby nie pójsć z Niemcami. Inaczej wojna miałaby zupełnie inny przebieg, — jak to uczciwie stwierdził prem. Churchill. Czy więc myśmy popelnili błąd, żeśmy wykazali „tyle siły moralnej“, że nie kiwnęliśmy palcem w kierunku niesienia pomocy Niemcom i czy nie jest błędem, że Sowiety zdobyły sobie w prasie angielskiej, i nie tylko w prasie, tak szybkie zapomnienie o ich przeszło półtorarocznej intensywnej pomocy Hitlerowi surowcami, żywnością, polityką i propagandą — pozostawiamy to prasie angielskiej do ponownego rozważenia.

My zaś powrócimy jeszcze raz do zagadnienia t. zw. gwarancyj.

Gwarancje. Mołotow w mowie swojej z dnia 31. 10. 1939 użył następującego zwrotu: „Jak wiadomo nie pomogły Polsce ani angielskie ani francuskie gwarancje. Dotychczas nie wiadomo, co to były za gwarancje“. Przy tej okazji oficjalne sprawozdania notują: ogólny śmiech.

Nie był to śmiech pod naszym adresem. Ten „ogólny śmiech“ był pod adresem Anglii i Francji, które w tej samej mowie są, przez dogadzającego Hitlerowi Mołotowa, nazwane agresorami, prowadzącymi „zbrodniczą wojnę przeciwko hitleryzmowi“. Wtedy rozumieliśmy, że obrazą spotyka naszych sojuszników. Gotowi byliśmy o to skakać każdemu do oczu. A dziś?

Dziś Times powiada, że „uczynienie zadość temu żądaniu (udzielenia Polsce dostatecznych gwarancyj, przyp. nasz) byłoby całkowicie niewykonalne, za-



równy ze względów zasadniczych jak i natury szczególnej". I dodaje jeszcze – „nieszczęśne konsekwencje samodzielnej interwencji mocarstw zachodnich w stosunkach między Polską i jej sąsiadami uważać należy za najbardziej przekonywującą lekcję w historii Europy“.

Czyż można stanowisko Times'a rozumieć inaczej, jak umywanie rąk na dzisiaj i na jutro? Jak więc w tej atmosferze mamy wierzyć w gwarancje sowieckie?

Prasa angielska udaje, że nie rozumie, iż używając w stosunku do nas nacisków wręcz nieprzyzwoitych (wtrąca się nawet do stosunków wewnętrznych, czego dotychczas nie czyniła, i usiłuje w nas wmówić rozmaitymi groźbami i biadaniem nad naszym losem potrzebę utrzymania nieszczęsnych rządów Mikotajczyka) — chcą rozwiązać odrazu dwie kwadratury koła.

Albo wiara w słowo i w gwarancję ma istnieć, albo nie. Tertium non datur. Jeśli ma istnieć, trzeba tego dowieść czynami. Trzeba więc, aby na-przód Anglia dotrzymała swoich zobowiązań wobec nas, jak my wobec niej dotrzymujemy. A wtedy... małeńki szczegół... Nie może być miejsca na artykuły prasy angielskiej, domagające się od nas ustąpienia połowy terytorium, bo Anglia zobowiązała się do obrony naszej całości. Jeżeli zaś Anglia dotrzymać swoich zobowiązań nie chce, tedy sytuacja jest też wyraźna. Ale też zgóry wyklucza wiarę naszą w dotrzymywanie zobowiązań wogóle. Na artykuły więc, propagujące taką wiarę, że obowiązki swoje lepiej wykonają Sowiety, niż Anglia, też nie może być miejsca. Lepiej więc milczeć.

Druga kwadratura koła polega na wmawianiu w nas, że wszystko będzie dobrze, że uratujemy jedność obozu Sojuszników, że uratujemy wreszcie świat, gdy pozwolimy, aby się naszym kosztem utuczyl sowiecki totalizm.

Tę kwadraturę koła możnaby rozwiązać. Tylko trzeba którąś tam dzie-

siętną cyfrę dziesiątą wypełnić elementem: hańba.

Ze swej strony, ginąc nawet, radzimy się zastanowić, czy hańba, która nie na nas spadnie, bo dobrowolnie samobójstwa nie popelnimy — może być korelatywem wielkości, do jakiej niewątpliwie rości sobie prawo Imperium Brytyjskie.

\* \* \*

## „KLIMAT” ZOBOWIĄZAN

Podobno Lord Halifax, rozmawiając już w okresie zarysowujących się trudności polsko-sowieckich z jednym z naszych wysokich urzędników, odetchnął z ogromną ulgą, kiedy usłyszał od niego zapewnienie, że Polska, nawet nie mając sojuszu angielsko-polskiego, poszłaby do wojny sama: „A to mi pan zdjął wielki kamień z serca“. Co miało znaczyć, że wobec takiego stawiania sprawy, obowiązki Anglii, wynikające z sojuszu angielsko-polskiego są minimalne lub żadne. Tworzy się „klimat“.

„Klimat“... A oto wyjątki z jednej z mów Churchilla, gdzie podany jest również „klimat“.

„W solennej gwarancji, udzielonej przed wojną, Wielka Brytania obiecała swą pomoc... Oświadczyli oni, że będą bronić swej ziemi rodzinnej nawet jeśli żaden z ich sąsiadów nie pójdzie z nimi ręką w rękę i nawet jeżeli my pozostawimy ich własnemu losowi. Ale tego nie mogliśmy wobec nich uczynić. Istnieją reguły przeciw takiemu postępowaniu i złamanie tych reguł okazałoby się fatalnym dla honoru Imperium Brytyjskiego, honoru bez którego nie zasługivalibyśmy na wygranie tej strasznej wojny. Wojskowym porażkom czy też mylnym obliczeniom można zapobiec. Fortuny wojenne są zmienne, lecz akt hańby pozabawiłby nas szacunku, którym cieszymy się na całym świecie, i osłabiłby arterie naszej siły...

Było to powiedziane pod adresem Grecji, która miała tylko gwarancje Anglii, my zaś mamy dwustronny so-



już. Obowiązki swoje wypełniamy z chwałą i bez reszty, bo wierzyliśmy i jeszcze wierzymy w stały „klimat“ zobowiązań angielskich. I nie wierzymy, że może go zmienić prosta różnica w szerokości geograficznej, Polski i Grecji.

Cokolwiekby się jednak stało „klimat“ naszej walki jest stale jednakowy. Możemy go scharakteryzować słowami premiera Churchilla z tej samej mowy, której część już wyżej cytowaliśmy. „Naród Polski jest dziś tak poruszony, jak nigdy nie był w całej swojej długiej i sławnej historii i nie jest tylko czezym krasomówstwem powiedzieć, że my rzeczywiście postanowiliśmy zwyciężyć lub zginąć...“

Zamieniliśmy tylko słowa: „Naród Brytyjski“ na „Naród Polski“.

## NIEZBĘDNE SYMPTOMY WOLNOŚCI

Premier Churchill, opuszczając Włochy, podał siedem punktów, mających precyzować, jakim warunkom musi odpowiadać życie polityczne danego kraju, jeżeli ma on uchodzić za kraj, w którym panuje wolność. Oto one:

1) Czy istnieje prawo swobodnego wypowiedzenia opinii oraz opozycji do istniejącego rządu, a także krytyki rządu.

2) Czy społeczeństwo ma prawo obalić rząd, z którym się nie zgadza oraz czy istnieją konstytucyjne warunki, które pozwalają ujawnić się takiej woli społeczeństwa?

3) Czy sądy są wolne od gwałtu ze strony władzy wykonawczej a także od wszelkiego zagrożenia przez motłoch i od wszelkiego związku z jakąkolwiek poszczególną partią polityczną?

4) Czy sądy kierują się jawnymi i legalnie ustalonymi prawami, zgodnymi z zasadami przyzwoitości i sprawiedliwości?

5) Czy równe prawa mają biedni i bogaci, osoby prywatne i urzędnicy?

6) Czy prawa jednostki, poddane jej obowiązkowi wobec państwa, są szano-

wane, podtrzymywane i czczone?

7) Czy prosty rolnik i robotnik, zarabiający na życie codziennym trudem i mozołem, by utrzymać swoją rodzinę, wolny jest od obawy, że jakaś okrutna organizacja polityczna — kontrolowana przez jakąś jedną partię, jak Gestapo utworzone przez partię nazistowską i faszystowską, — położy mu łapę na ramieniu i odda go bez uczciwego i jawnego sądu na niewolę i poniewierkę?

Poważna prasa angielska, komentując te punkty, określała je, jako coś w rodzaju brakującej dotąd Karty Atlantyckiej dla Niemców.

Niewątpliwie. Ale taka Karta Atlantycka, jeśli ma mieć jakiś walor, musi być stosowana powszechnie. Czy premier Churchill, odwiedzając Moskwę, odniósł choć przez chwilę wrażenie, że w ZSRR panują stosunki, odpowiadające jego siedmiu punktom. Czy odniósł wrażenie, że dążenia sowieckie niosą Europie taką właśnie wolność?

Czy zapewnił Stalina równie twar- do, jak Włochy, że, jak pisze prasa angielska, „...ani przemoc ani szalbierstwo nie leżą w charakterze angielskim nawet, gdy siła ich tryumfuje i przeważa oraz że celem wyzwolenia, jakie przynoszą armie angielskie jest ta sama wolność, która stała się źródłem własnej angielskiej siły“?

Trzeba usłyszeć odpowiedź nie tylko osłabionych Włoch, nie tylko Niemiec, gdy te zostaną pokonane, ale przede wszystkim tego największego totalizmu, jakim jest totalizm stalinowski, odbierający wolność swoim i obcym narodom.

Bezpieczeństwo ma być niepodzielne. Będzie ono nim wtedy, będzie ono trwałe wtedy, kiedy moralność będzie nie podzielna i kiedy przyjęcie jej zasad wymusi się przede wszystkim na tak zwanych silnych a nie tylko słabych czy pokonanych.

Inaczej nikt nie rozumie i nikt nie zrozumie, o co Anglia toczy tak krwawą i tak kosztowną wojnę.